

WYKOLEJENI

Ponad dwa lata po zakończeniu wojny, 13 grudnia 1947 r., w Sopocie przy ul. Kościuszki 5 doszło do brutalnego morderstwa, którego ofiarą padła siedemdziesięciosześcioletnia Anna Górską, matka lekarza medycyny Alfonsa Woźniaka. O przebiegu wypadków wiemy dzięki zeznaniom Ireny R. i Doroty Hampel z d. Schalit. Pierwsza z nich miała szesnaście lat i pracowała jako niania, zajmując się dwójką dzieci dr. Woźniaka; Hampel była Żydówką, która dzięki mężowi, niemieckiemu ewangelikowi, przeżyła w Sopocie okres niemieckich rządów.

Do drzwi mieszkania Doroty Hampel w domu przy ul. Jagiellońskiej 12 zapukał młody mężczyzna w wojskowym mundurze z dystynkcjami porucznika. Towarzyszyło mu dwóch cywilów w brudnych i zniszczonych ubraniach. Cała trójka została wpuszczona do mieszkania po okazaniu przez „porucznika” legitymacji oficerskiej. Mężczyzna wyjaśnił, że ścigają dezertera i dlatego musi przeszukać całe mieszkanie, co też uczynił. Jak się później okazało, dzięki obecności innych osób główna lokatorka nie padła wówczas ofiarą przestępstwa.

Hampel, biorąc porucznika za oficera UB, wyjaśniła mu, że jest Żydówką. On powiedział, że również jest Żydem.

Kończąc rewizję, „porucznik” zapytał kobietę, czy zna jakiegoś lekarza mającego gabinet w okolicy; wyjaśniła, że w pobliżu mieszka dr Woźniak, którego zarekomendowała jako dobrego specjalistę, dodając, że także jest Żydem. Trójka mężczyzn udała się do mieszkania doktora. Do środka dostali się, używając takiego samego fortelu, jak poprzednio; w mieszkaniu zastali starszkę oraz szesnastoletnią nianię Irenę R., która opiekowała się dwójką malutkich dzieci. Okazało się, że trzej mężczyźni nie są członkami grupy pościgowej, lecz bandytami zamierzającymi obrabować mieszkanie. Dokonali tego, ponadto kolejno zgwałcili dziewczynę, przy czym człowiek w mundurze oficera zrobił to pierwszy.

Starsza pani protestowała przeciw działaniom bandytów. „Porucznik” kazał jednemu z „cywilów” uciszyć ją. Ten uderzył kobietę w głowę żelazną maszynką do mielenia mięsa. Jeszcze żyła, wobec tego „wojskowy” dobił ją, posługując się tym samym narzędziem. Ponieważ jedno z dzieci (siedemnastomiesięczne) zaczęło płakać, „dowódca” wydał trzeciemu z mężczyzn rozkaz „uciszenia”, czyli uduszenia dziecka; na szczęście „podwładny” nie wykonał tego polecenia. Następnie trójka bandytów spakowała do walizek cenniejsze ubrania i instrumenty lekarskie doktora, po czym opuściła miejsce zbrodni, zamykając w nim Irenę R., dzieci oraz ciało Anny Górskiej. Sprawcy udali się taksówką do Gdańska, skąd kolejną odjechali w kierunku Bydgoszczy. Dla zmylenia pościgu wykupili bilety do Wrocławia.

W niespełna trzy tygodnie później bydgoski taksówkarz Antoni Rybarczyk rozpoznał dwóch mężczyzn w mundurach z dystynkcjami porucznika i podporucznika WP, którzy zamówili u niego kurs z Bydgoszczy do Torunia i podczas postoju podjęli próbę zamordowania go. Taksówkarzowi udało się zbiec, ponieważ bandytom zacięła się broń. Napastnicy uprowadzili samochód; porzucili go kilka kilometrów dalej.

Śledztwo wszczęte przez Milicję Obywatelską doprowadziło do ustalenia, że sprawcami obu czynów – w Sopocie i pod Bydgoszczą – byli ci sami osobnicy. Ponadto okazało się, że między 14 grudnia a 8 stycznia dokonali oni napadów z bronią w rękę, kradzieży i gwałtów na terenie Bielska, Krakowa, Katowic, Bydgoszczy i Małej Dąbrówki k. Katowic. Wszędzie działali w podobny sposób, zachowując się brutalnie i bezwzględnie. W Małej Dąbrówce dopuścili się rabunku w mieszkaniu prywatnym przy ulicy, przy której co najmniej od kilku lat mieszkała matka jednego ze sprawców i gdzie był on osobą rozpoznawaną.

Pierwszy z zatrzymanych, który w Sopocie występował jako „oficer”, to Arnold Feinreich, syn Dawida i Julii z domu Pandi, ur. 16 czerwca 1928 r. w Małej Dąbrówce k. Katowic. W karcie daktyloskopijnej zapisano: wyznanie rzymskokatolickie. W innych dokumentach sporządzonych w sprawie znajdują się zapisy, z których wynika, że w okresie okupacji niemieckiej jego ojciec został aresztowany z powodu „niaryjskiego pochodzenia” i w 1941 r. zesłany do obozu koncentracyjnego, skąd nie wrócił. Nie można wykluczyć, że Arnold wywodził się z mieszanego małżeństwa. Podczas pierwszych trzech lat wojny mieszkał z rodzicami, pracując jako robotnik w katowickiej firmie „Minsterman”. W marcu 1942 r. został wysłany do obozu pracy w Blechhamer, gdzie przebywał do wyzwolenia przez Armię Czerwoną w 1945 r. Matka nieprzerwanie mieszkała w Małej Dąbrówce. Arnolda aresztowano 17 sierpnia 1945 r. za nielegalne posiadanie broni – rewolwer typu „Nagan – i skazano na trzy lata pozbawienia wolności (tak jest w dokumentach gdańskiego WSR. Za nielegalne posiadanie broni w tamtych czasach groziła kara śmierci. Nie można wykluczyć, że wybronił się od niej, odwołując się do swojego pochodzenia i obawy, że jako Żyd w realiach roku 1945 bał się napaści. To oczywiście tylko przypuszczenia); wiosną 1947 r. opuścił więzienie na mocy amnestii. Feinreich podjął pracę zarobkową jako kierowca, ale wkrótce ją porzucił; utrzymywał się z kradzieży, oszustw i wyłudzeń; posługiwał się przy tym najpierw mundurem sierżanta, potem podporucznika, a w końcu porucznika WP i skradzioną legitymacją oficerską na nazwisko Eugeniusz Nawrot. Poza tym używał też nazwiska Stefan Zalewski.

Drugi z zatrzymanych to Marian Drzewiecki, syn Józefa i Wandy z domu Skuczyńskiej, urodzony 19 sierpnia 1924 r. w Warszawie; ojciec był majorem Wojska Polskiego, zaginał bez wieści podczas kampanii wrześniowej 1939 r.; matka zginęła podczas Powstania Warszawskiego. Brat Drzewieckiego był aresztowany przez Niemców; zmarł lub został zamordowany w obozie koncentracyjnym. W czasie wojny Mariana aresztowało gestapo, trafił do KL Stutthof. Po wyzwoleniu wstąpił do UB w Sopocie. Z powodu dwunastodniowej nieusprawiedliwionej nieobecności w „pracy” i podejrzenia o związki z nielegalną organizacją został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku na trzy lata więzienia za dezercję. Zwolniony na mocy amnestii w kwietniu 1947 r. wkrótce zdefraudował pieniądze w zakładzie, w którym go zatrudniono. Za ten czyn otrzymał wyrok dwu lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Pracował później jako robotnik portowy w Gdyni.

Mężczyźni poznali się feralnym 13 grudnia 1947 r. w autobusie jadącym z Gdyni do Sopotu. Marian Drzewiecki jechał razem z Eugeniuszem Pietrzakiem. Feinreich zaprosił ich na obiad zakrapiany alkoholem i zaproponował wspólne dokonanie rabunku. Ofiarę postanowiono wytypować na podstawie tabliczek informujących o lokalizacji prywatnych gabinetów lekarskich, kancelarii adwokackich względnie innego typu firm prywatnych. W ten sposób świeżo zawiązana szajka trafiła do Doroty Hampel.

Po dokonaniu zbrodni na Górskiej i przejeździe do Bydgoszczy Feinreich zaproponował dalsze współdziałanie tylko Drzewieckiemu, odprawił natomiast Pietrzaka, uznając, że jego wygląd i zachowanie nie odpowiadają jego planom i przestępczym potrzebom. Drzewieckiego „mianował” podporucznikiem, zaopatrując w mundur kupiony na rynku. Od tej pory działali już razem.

W tej krótkiej historii bandyckiego duetu uwagę zwraca kilka faktów, wartych odnotowania w kontekście dyskursu na temat przemocy, której ofiarami padali Żydzi po zakończeniu okupacji niemieckiej. W omawianym przypadku mamy do czynienia z bandytami występującymi w wojskowych mundurach, którzy w różnych miejscach podawali się bądź za oficerów WP, bądź funkcjonariuszy UBP, to znów żołnierzy podziemia niepodległościowego. *Casus* Feinreicha i Drzewieckiego wskazuje, że trzeba być ostrożnym, gdy tylko na podstawie noszonego munduru i ustnej deklaracji napastników, zapamiętanej przez świadków, próbuje się określić tożsamość albo przynależność organizacyjną sprawców zbrodni dokonanych na Żydach po wojnie.

Opisana historia nie zmienia faktu, że w latach 1944–1947 miały miejsce przypadki zabójstw na Żydach dokonanych przez rzeczywistych członków różnych formacji zbrojnych, tak należących do konspiracji niepodległościowej, jak i tworzących komunistyczny aparat represji. Dotąd nie powstało szczegółowe, obszerne studium wskazujące, jaka część z około czterystu Żydów, którzy stracili życie w Polsce w latach 1944–1947 w wyniku zabójstwa, zginęła z ręki członków formacji zbrojnych, a jaka w wyniku działań pospolitych kryminalistów. Każdy przypadek wymaga indywidualnego zbadania okoliczności zdarzenia; stwierdzenia, czy o dokonaniu zabójstwa decydowały motywy kryminalne, rasowe, czy

polityczne. Tłumaczenie ich wszystkich „polskim antysemityzmem” jest niedopuszczalnym uproszczeniem. Taki projekt naukowy może wykonać rzetelnie tylko instytucja dysponująca co najmniej kilkunoosobowym zespołem badawczym, składającym się z historyków, znających akta wytworzone przez sądy, prokuraturę UB, MO, KBW, WP, administrację cywilną, partie polityczne i instytucje żydowskie, rozproszone na terenie całego kraju. Dotychczasowe próby ogarnięcia tak szerokiego zakresu kwerend okazały się niedoskonałe, a prezentowane wnioski często nieuprawnione. Jediną instytucją, która dysponuje kadrami i możliwościami organizacyjnymi przeprowadzenia stosownych badań jest Instytut Pamięci Narodowej.

Bandycka aktywność Feinreicha i Drzewieckiego stanowi przykład tego, jakie spustoszenia w psychice niektórych ludzi poczyniła wojna. Będąc ofiarami okrutnej przemocy, tortur fizycznych i poniżenia, nie zdołali już wrócić do normalnego życia, lecz przeistoczyli się w degeneratów gotowych dla doraźnej korzyści majątkowej dopuścić się zbrodni niezależnie od tego, kto miał być celem ataku. Dla takich ludzi zasadniczymi czynnikami warunkującymi podejmowanie decyzji o dokonaniu zbrodni nie była narodowość, religia, wiek czy płeć ofiary, lecz jej status materialny i stopień bezbronności.

Feinreich i Drzewiecki zostali skazani na śmierć wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku wydanym 31 lipca 1948 r. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Egzekucję wykonano 7 września 1948 r.

Artykuł powstał na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku, przechowywanych w archiwum oddziału IPN w Gdańsku.

Dokument nr 1

AIPN Gd 284/255, t. 2, k. 162–164

Protokół przesłuchania świadka

Nazywam się: Dorota Hampel zd. Schalit,
Imiona rodziców: Chaim i Chaja zd. Riwoosz,
Wiek: 42 lata; urodzona w: Ryga,
Wyznanie: mojżeszowe; z zawodu: przy mężu,
Zam. Sopot, ul. Jagiełły 12, II p.

Sopot, dnia 14 XII 1947 r. o godz. 11.00 [...]
Komisariat MO w Sopocie [...]

W sprawie niniejszej wiadomo mi, co następuje: W dniu 13 XII 1947 r. o godz. 20.20 zadzwonił dzwonek, wobec powyższego współlokatorka ob. Bartłakowska otworzyła drzwi wejściowe do mieszkania. W tym momencie, będąc w swoim pokoju, wyszłam do przedpokoju i zauważyłam wchodzącego osobnika w mundurze wojskowym a za nim dwóch innych, ubranych w potargane cywilne ubrania. Wojskowy zwrócił się do ob. Bartłakowskiej, czy mecenas Bartłakowski jest obecny, na to Bartłakowska oświadczyła, że nie ma go w domu. Wówczas zapytał się, kiedy wróci, na co Bartłakowska odpowiedziała, że [słowo nieczytelne – G.B.]. Następnie oświadczył, że poszukuje oficera WP, pytając czy on tu się nie ukrywa. Słyszając to, ja z Bartłakowską zgodnie odpowiedziałśmy, że żaden oficer się u nas nie ukrywa i w dowód tego powiedziałam, by zobaczył w pokojach. Oprowadziłam go po całym mieszkaniu, a obdarci osobnicy w tym czasie byli w przedpokoju. W czasie oglądania poszczególnych pokoi wojskowy, który był w stopniu porucznika, zapytał się u mnie, czy mieszkanie to nie posiada drugiego wyjścia.

Po przejrzaniu mieszkania porucznik ów udał się do przedpokoju, gdzie byli obdarci osobnicy i podniesionym głosem zwrócił się do nich ze słowami, coście wprowadzili mnie w błąd, tu nikogo nie ma. Na co osobnicy jednogłośnie odpowiedzieli: „Panie poruczniku, jak Boga kocham, to tu jest, w tym mieszkaniu”. Wówczas porucznik przeprosił mnie, prosząc bym zamknęła drzwi, gdyż – jak oświadczył – chce porozmawiać z chłopakami. Po zamknięciu drzwi nie słyszałam już rozmowy prowadzonej w przedpokoju. Po upływie paru minut porucznik otworzył drzwi i zapytał, czy w mieszkaniu jest telefon włącznie, gdzie takowy najbliższ się znajduje. Odpowiedziałam mu, że nie posiadamy telefonu. Sądziad, ob. Rabczyński posiada telefon, który ma połączenie jedynie z siecią kolejową.

W tym momencie, sądząc, że mam do czynienia z oficerem UB, odwołałam go na bok i oświadczyłam, że jestem Żydówką. Wówczas tenże porucznik powiedział mi, że także jest Żydem i pracuje w UB. Słyszając to powiedziałam mu, że w dniu 12 XII sublokatorka ob. Murawska, z którą żyję w niezgodzie, powiedziała mi, że słyszała rozmowę dwóch osobników schodzących z góry, ze strychu, którzy mijając drzwi do naszego mieszkania, odezwali się do siebie: „Tu mieszkają Żydzi. Trzeba coś zrobić”, i przytaczając te słowa powiedziałam porucznikowi, że może to być szantaż ze strony ob. Murawskiej.

Porucznik, słyszając moje uzalenie się, odezwał się: „Niech się pani nie boi, a jeśli wam włos z głowy spadnie, to udajcie się do UB do pokoju 23”, gdzie on urzęduje. Na zapytania moje, a jaka godność, odrzekł: Zalewski. Po rozmowie ze mną porucznik ten udał się do pokoju ob. Murawskiej, która w tym czasie leżała na łóżku i energicznym, podniesionym głosem zwrócił się do Murawskiej ze słowami: „Co pani wczoraj słyszała?”. Na to ob. Murawska opowiedziała mu przebieg okoliczności i kiedy widziała dwóch osobników schodzących z góry, mówiących słowa: „Tu mieszkają Żydzi. Trzeba coś zrobić”. Słyszając to porucznik wyjął z kabury pistolet i grożąc ob. Murawskiej powiedział: „To jest nieprawda. Chyba pani chce straszyć tę Żydówkę, ale Żydzi to też są ludzie i mają prawo. I jeśli ona będzie im robić wstręty, to tacy ludzie będą wysłani na Syberię”. Widząc jego tak energiczne i [słowo nieczytelne – G.B.] moją rzekomą obroną, wzięłam go za rękę i powiedziałam do niego: „Niech pan z taką staruszką tak nie mówi i nie robi”. Jeszcze raz zagroził ob. Murawskiej, by mi krzywdy nie robiła, ani nie straszyla i wyszedł z pokoju, mówiąc do mnie, że potrzebuje doktora dla chorego i czy nie wiem, gdzie tu mieszka najbliższy jakiś doktor. Słyszając jego prośbę oświadczyłam, że na rogu ulicy mieszka doktor znajomy, b. dobry specjalista, ob. Woźniak. I jak powiedziałam mu, że on jest „nasz”, w tym znaczeniu, że jest Żydkiem [sic!] [...].

Porucznik poprosił mnie, bym pokazała, gdzie w/w doktor mieszka, wobec powyższego wyszłam wraz z nim, a za nami wyszli osobnicy, którzy byli nędznie ubrani. Będąc już w bramie wyjściowej naszego domu spotkaliśmy idącego mojego męża. Powiedziałam do porucznika, że to jest właśnie mój mąż, wobec powyższego porucznik w b. grzeczny sposób przywitał się z moim mężem. Po czym wskazałam porucznikowi ręką, gdzie mieszka dr Woźniak i po pożegnaniu się ze mną i z moim mężem porucznik udał się wraz z towarzyszami swoimi w stronę ul. Kościuszki, a my udaliśmy się do mieszkania.

Porucznik był ubrany w mundur wojskowy, płaszcz, czapka rogatywka – otok ciemnozielony, wzrostu około 168 cm, szczupły, twarz młoda, owalna, mały nos, twarz pokryta piegami, zęby ciemnożółte, oczy ciemne, buty oficerki, w wieku około 25 lat.

Osobnicy ubrani po cywilnemu mieli wygląd odrażający – bandycki, w ubraniach b. porwanych, twarze ich nie mogłam zauważyć, gdyż przez cały czas unikali światła, wzrostu byli mniejszego niż osobnik w mundurze porucznika. Tak zeznałam i po przeczytaniu podpisałam.

Przesłuchał: Kalinowski Zb.

Zeznał: Dorota Hampel”

Dokument nr 2

AIPN Gd 284/255, t. 3, k. 193–194

Protokół przesłuchania świadka

Katowice, dnia 30 XII 1947 r., o godz. 13.30 [...]

Kawałek Edward, szef Sekcji Kryminalnej Służby Śledczej

K-dy Miasta MO w Katowicach [...]

Świadek po uprzedzeniu o: odpowiedzialności za fałszywe zeznanie w myśl art. 107 k.p.k. oświadczył:

Nazywam się: Pyka Elżbieta zd. Grzega,
 Imiona rodziców: Wilhelm i Gertruda zd. Garbas,
 Wiek:, ur. 19 IX 1916 r. w Miechowicach, pow. Bytom,

Wyznanie: rzymskokatolickie; narodowość: polska
Z zawodu: bez zawodu, wdowa; zam. w Rokitnicy, [...]

Świadek uprzedzony o ważności przysięgi, złożył przepisana przysięgę. W sprawie niniejszej wiadomo mi co następuje: Dnia 29 XII 1947 r., około godz. 18.30, byłam w mieszkaniu mojego narzeczonego Smoczka Felicjana, z którym grałam przy stole w karty. W pewnym momencie usłyszałam dzwonek, podeszłam do drzwi, myśląc, że dzwoni kuzynka państwa Budzków, którzy przed wyjściem do kina oświadczyli, że przyjdzie do nich kuzynka, która przyjechała do nich. Po otwarciu drzwi od razu weszło dwóch osobników w mundurach wojska polskiego, którzy cofnęli mnie w głąb przedpokoju, powiedzieli: „Dobry wieczór” i zapytali się mnie, czy tutaj ukrywają się Żydzi. Na moją odpowiedź, że tutaj Żydów nie ma, powtórzyli kilkakrotnie, że tutaj muszą się Żydzi znajdować, pokazując stale na drzwi prowadzące do mieszkania państwa Budzków. Ja wówczas zawołałam swojego narzeczonego Smoczka, który zapytał, co sobie życzą. Na to otrzymał odpowiedź, że tutaj się Żydzi ukrywają i żeby pan Smoczek pozwolił im przeglądnąć wszystkie pokoje. Obydwaj rozeszli się po pokojach, a myśmy zostali w kuchni. Po pewnej chwili wrócili zpowrotem [tak w tekście] do kuchni i stale zwracali się do mnie zapytaniem, gdzie znajdują się ci Żydzi. Wówczas Pan Smoczek wyjaśnił, że ja jestem jego narzeczoną, że niedawno przyjechałam i nie mogę nic wiedzieć o tym, kto mieszka w jego domu. Następnie pan Smoczek zaprosił ich do swojego pokoju, że chce tam z nimi porozmawiać. W swoim pokoju poprosił ich o legitymacje. W tym czasie ja zostałam w kuchni. Jeden z nich wrócił z pokoju pana Smoczka, ten który miał automat i stanął koło drzwi kuchennych, a ja siedziałam koło stołu. Ja zwróciłam się kilka razy do niego i zaprosiłam go do środka i by usiadł na krześle. On wówczas oświadczył, że jest w służbie i nie może, względnie nie wolno mu siadać. W tej chwili kolega jego, który znajdował się z panem Smoczkiem, zawołał nas do pokoju pana Smoczka. Będąc w drzwiach zobaczyłam osobnika tego z pistoletem skierowanym w kierunku pana Smoczka, od którego żądał wydania pieniędzy. [...]

Dokument nr 3

Więzienie Karno-Śledcze w Gdańsku
Feinreich Arnold
Skazany na karę śmierci
Art. 4, 259 i 225

AIPN Gd 284/255, t. 2, k. 206–207

Gdańsk, 2 sierpnia 1948 r.

Do Jego Ekselencji
Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Ob. Bieruta Bolesława

Prośba o ułaskawienie

Proszę Pana Prezydenta o ułaskawienie mnie, skazanego prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu – tryb doraźny – w Gdańsku w dniu 31 lipca 1948 r., na karę śmierci.

W prośbie swojej o najwyższą łaskę, o darowanie mi życia, na moją obronę mogę przytoczyć tylko jedną okoliczność, mój młody wiek, posiadanie 20 lat. Od 1941 r. byłam w obozie niemieckim dla Żydów za pochodzenie swoje z rodziny żydowskiej. Z całej mojej rodziny pozostał tylko mój brat i ja, resztę wszystkich spotkała śmierć z rąk katów niemieckich. Życie w obozie tak zdeprawowało mój wiek młodociany, że wobec grozy wyroku kary śmierci zdaję sobie sprawę ze swego czynu i z grozy mojego położenia bez ratunku.

Dlatego żałując niezmiernie za wszystko, co popełniłem, proszę Pana Prezydenta o ostatnią łaskę, o darowanie mi życia.

Feinreich Arnold

Dokument nr 4

Więzienie Karno-Śledcze w Gdańsku
Drzewiecki Marian
Skazany na karę śmierci
Art. 4, 259 i 225
Gdańsk, 2 sierpnia 1948 r.

AIPN Gd 284/255, t. 2, k. 204–205

Do Jego Ekscelencji Pana
Prezydenta Rzeczypospolitej
Ob. Bieruta Bolesława

Prośba o ułaskawienie

Proszę Pana Prezydenta o łaskawe udzielenie mi swej łaski i darowanie mi życia. Zostałem prawomocnym wyrokiem Wojskowego Sądu Doraźnego w Gdańsku skazany dnia 31 lipca 1948 r. na karę śmierci. Żałując za wszystkie swoje przestępstwa proszę Pana Prezydenta o najwyższą łaskę. Na swoją obronę mam tylko tą jedną okoliczność, że jestem ofiarą tej wojny. Całą swoją rodzinę straciłem w czasie wojny, ojciec zginął w 1939 r., brat zginął w 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, matka zginęła w Warszawie w czasie powstania, ja pozostałem sam wykołajeniec życiowy, który też przeszedł przez obóz koncentracyjny w Stuthofie.

Zdając sobie całkowicie sprawę ze swojego przestępczego czynu, proszę Pana Prezydenta o darowanie mi życia.

Marian Drzewiecki